

JEZUS UCZY, KOGO SIĘ BAĆ

Dzisiaj, 24 lipca 2025, otrzymałem od Bartosza Malewskiego (Marsz Niepodległości) list okólny, którego fragment tu przytoczę.

«Przedstawiłem w Sejmie dane, które rządzący chcą ukryć!»

W ubiegłym tygodniu wystąpiłem na posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu ds. Nielegalnej Imigracji. Przedstawiłem tam twarde dane, które pozyskaliśmy z Komendy Głównej Policji i komend wojewódzkich obrazujące przestępczość wśród cudzoziemców w Polsce. Liczby te nie pozostawiają złudzeń:

W 2022 roku cudzoziemcy popełnili 22 774 przestępstwa.

W 2023 roku – 24 208 przestępstw.

W 2024 roku – już 26 222 przestępstwa.

To wzrost o 15% w ciągu zaledwie dwóch lat – o 3448 przypadków więcej! Coraz częściej sprawcami są obywatele państw, które jeszcze niedawno nie figurowały w naszych statystykach – z Ameryki Południowej i Azji Środkowej. Te liczby to nie abstrakcja – to realne ofiary, to polska krew na ulicach!»

Pobudzeni tym biciem na alarm, spodziewając się narodowego referendum w tej sprawie, a może i (w niektórych miastach) biorąc udział w marszach protestacyjnych, chcemy zrobić wszystko, by w Kraju czuć się bezpiecznie, unikając błędów krajów ościennych. Na razie, na szczęście, to zagrożenie nie jest nawet cieniem tych wrażliwych nawałnic, które spadały na naszych przodków i w różnych czasach pustoszyły wielokrotnie nasz kraj. Mongołów nazywali oni „tartari” (Tatarzy) czyli „z piekła”.

Nie bagatelizując tego zagrożenia, pragnę przy okazji zwrócić uwagę Rodaków na inne, nieskończenie większe, które na ogół uchodzi niezauważone. „Nieskończenie większe...” – zapytacie? „Krew na polskich ulicach, a on tu coś nagle dziwnego wymyśla...?” Otóż nie! Ani nie bagatelizuję lęku przed cudzoziemcami, narastającego w niektórych okolicach Kraju (nawet w jego centrum, a nie tylko w pobliżu granic), ani sam niczego nie wymyślam! Ja tylko chcę zwrócić uwagę Czytelnika na słowa Jezusa, zapisane przez św. Mateusza (10, 28): **«Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle»**. Na tych słowach Pana się teraz oprę.

Poruszamy się w czasie, z zegarkiem na ręku, niewolnicy tej ziemi, która pochłania całą naszą uwagę i wyczerpuje nasze siły. A w tej niewoli zapominamy, że jesteśmy tu krótko (niektórzy bardzo krótko) w celu ściśle określonym przez Stwórcę. Ocieramy się o śmierć zupełnie bezmyślnie, stale będąc o kilka sekund od niej: o jeden obrót kierownicy samochodu, o kilka ostatnich uderzeń serca, o jedną mikroskopijną blokadę w naszym układzie krwionośnym... A jednak rzadkie są chwile, może związane z pogrzebami naszych bliskich i znajomych, gdy dociera do nas myśl o naszym własnym odejściu. Lecz nawet wtedy nie stać nas na jakąś głębszą refleksję. Stąd chcę do niej zachęcić Czytelnika właśnie teraz.

– Żyjemy krótko na ziemi tylko po to, by zasłużyć sobie na wieczne szczęście w Niebie oraz by innym pomóc je osiągnąć.

– Czas zasługi, którego długości nie znamy, jest ściśle określony przez Stwórcę i zakończy się śmiercią. A więc już na starcie – w chwili poczęcia – znana jest Niebu nasza meta, gdyż Bóg istnieje ponad czasem, «w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy».

– Każda śmierć – z wyjątkiem samobójczej jako buntu przeciwko Stwórcy – jest „dobra” w tym sensie, że jest przywołaniem dziecka przez Ojca w ramach powołania w chwili najlepszej, najbardziej odpowiedniej. Bóg nigdy nikomu niczego złego nie daje, więc i śmierć ciała – za św. Franciszkiem z Asyżu – możemy nazwać naszą „siostrą”.

– Także rodzaj śmierci wraz z towarzyszącymi jej okolicznościami jest darem Boga, a jeśli wiąże się ona z cierpieniami zadanyimi przez ludzi – nawet one są dobre, gdyż mogą przynieść ogromne dobro:

– przyjęte ze spokojem i bez buntu mogą zastąpić Czyściec,

– gdy im towarzyszy przebaczenie winowajcy, a tym bardziej modlitwa o Boże przebaczenie dla niego (nawet ofiarowanie za niego osobistego krzyża) – wznosi duszę do wyjątkowej chwały w Niebie.

– Są dobre także dlatego, że Bóg, witając na progu życia wiecznego swoje dziecko tak ciężko doświadczone, tuli je do serca i stara się je ukoić, wynagrodzić mu swą czułością i troską za ten ból i wstrząs przed chwilą doznany. Postępuje tak również wobec grzesznika, okazując mu wyjątkowe miłosierdzie. I wtedy śmierć po ludzku „okrutna” i „nieszczęśliwa” okazuje się wielkim szczęściem.

Na podstawie powyższych refleksji możemy stwierdzić, że ta sama śmierć może być zupełnie odmiennie postrzegana z ziemi i z Nieba. A i Boży plan, do niej się odnoszący, bywa dla nas nieprzenikniony. Słusznie więc pisze Juliusz Słowacki: «Bo ty nic myśl, że z anioły tylko Boża myśl nadchodzi; czasem Bóg ją we krwi rodzi, czasem rzuca przez Mongoły!...» (Odpowiedź na „Psalmy Przyszłości”).

Tak więc – co do śmierci ciała – słowa Boskiego Nauczyciela „nie lękajcie się”, wyżej przytoczone, są w pełni uzasadnione także w obecnej sytuacji naszego polskiego zagrożenia. Na ile to tylko możliwe, brońmy siebie i swoich – to nasz obowiązek – ale resztę spokojnie, bez lęku zostawmy Bogu.

Jakże jednak bardzo kontrastują z nimi słowa następne, odnoszące się do ludzkiej duszy! Jezus używa nawet trybu rozkazującego, gdy wzywa nas do... **strachu przed szatanem jako sprawcą śmierci wiecznej!**

O tak, chyba nikt normalny, trzeźwo myślący, nie powinien mieć wątpliwości, że największe ze wszystkich nieszczęść, jakie mogą spotkać człowieka, to wieczne męki w piekle. Kto może znać je lepiej, niż nasz Boski Nauczyciel, który nas przed nimi ostrzega? Jezus mówi (Mk 9, 47-48) o wiecznym toczeniu ciała przez robaki i jego nieustannym płonieniu w ogniu. To męczarnie i fizyczne, i duchowe, zadawane przez upadłych aniołów, nienawidzących człowieka i rzucających się na niego bez końca z furią i wściekłością. Świadkowie, w oparciu o mistyczne doświadczenia, twierdzą, że demony powoli rozrywają takiego nieszczęśnika na strzępy, a potem go uzdrawiają, by zaczynać tortury od początku. Wstrząsające są świadectwa sługi Bożej siostry Józefy Menendez, ponad 120 razy wciąganej przez demony do piekła i cierpiącej w nim duchowo i fizycznie.

Ta straszna rzeczywistość dotyczy miliardów ludzi, i to w chwili obecnej, teraz, bezpośrednio! Jednych już na zawsze wchłonęło piekło, inni do niego idą z godziny na godzinę, dzień po dniu, i to niezależnie od tego, czy w nie wierzą, jak je rozumieją, na ile świadomie związali swoje życie z upadłymi aniołami – wystarczy, że żyją w grzechu. Często z nich sobie kpią i żartują, przebierając się za diabełki czy diablance, ale także proszą ich o pomoc, i to z reguły skutecznie. Cały świat aktorów, celebrytów, ludzi żądnych sławy, bogactwa i władzy, oczywiście także w Polsce, otrzymuje piekielne wsparcie, chociaż nie myśli o tym, za jaką cenę! Wielu twierdzi, że skoro diabeł był dla nich dobry na ziemi, mogą liczyć na jego przychylność także po śmierci... Nic bardziej mylnego! Nie mają pojęcia, że był on, jest i zawsze będzie ich wrogiem pełnym nienawiści, tyle że teraz im jej nie okazuje. Jeśli on – we własnych oczach „wielki anielski majestat”, cały nadęty pychą – poniża się do tego, żeby służyć stworzeniu tak niskiemu, niedoskonałemu, a tak bardzo ukochanemu przez znienawidzonego Boga i zaproszonemu do Jego chwały – to za tę służbę mu się „odwdzięczy” w piekle i weźmie stokrotny odwet! Będzie też z furią miażdżył dziecko Boga, zadowolony z tego, że odebrał je Bogu na zawsze i pozbawił Go możliwości dzielenia się z nim własnym niebiańskim szczęściem.

To dzieje się w tej chwili: na jednych bramy piekła, szeroko otwarte, teraz czekają, a za innymi zamknęły się już na zawsze. Jednak, o zgrozo, ten temat jest prawie zupełnie nieobecny w życiu świata! Gdy jakiś cudzoziemiec zrani kogoś albo zabije, wiadomość ta od razu obiega cały kraj, a obrońcy granic mocniej zwierają swoje szeregi. A przecież to jest tylko śmierć ciała, a dusza napadniętego żyje dalej, mniej lub bardziej szczęśliwie. Natomiast wtedy, gdy straszna, przerażająca rzeczywistość duchowa – wieczne umieranie w piekle – zagraża całym milionom ludzi (także naszych Rodaków!), żyjących w grzechu ciężkim – nikt nie alarmuje! A oni sami...? Nawet zadowoleni są z życia, gdy już uporali się z głosem swojego sumienia i zdusili go, i nawet mają poczucie tryumfu zwłaszcza wtedy, gdy mogą szerzyć zło, jak im się wydaje, całkowicie bezkarnie. Od takich roi się w świecie polityki, biznesu, pseudokultury, środków masowego oglupiania... A wokół nich roi się... oczywiście od ich ukrytych piekielnych „pomocników”, wszędzie i we wszystko ingerujących, ziejących jadem

nienawiści, uzbrojonych po zęby w piekielne wynalazki, wciskane do ręki dosłownie wszystkim! Gdyby komuś z nas nagle było dane zobaczyć te potwory piekielne, które opłotły już większość ludzi i czują się bezkarne, a których moc wzrasta z dnia na dzień z powodu ogromu grzechów – pewno z przerażenia padłby jak martwy i stracił wszelką ochotę do życia!

Pytam: gdzie są Boże szeregi walczących z tą armią? Gdzie są dowódcy? Jakie bronie są w użyciu? Gdzie uruchamia się syreny alarmowe? To prawda, że dzielni ludzie bywają wśród nas, że są wspierani przez garstkę świadomych różnych zagrożeń, że zbierają setki tysięcy podpisów, piszą, argumentują, protestują i maszerują, a nawet narażają swoje zdrowie i życie – wielu z nich z hasłem na ustach i sztandarach: „Bóg, honor, Ojczyzna”. Ale te działania, choćby i o podłożu heroicznym, nie są, mimo wszystko, prawdziwą i skuteczną odpowiedzią na działania piekła. Bo jeśli ono zawładnęło jakimś człowiekiem, to ludzkie działania, zmierzające do odbicia mu tego łupu, okazują się niewystarczające. Dlaczego? Ponieważ diabelska moc i inteligencja przewyższa ludzką, a jeśli do tego książę piekieł angażuje całe swoje oddziały – kto je pokona? Może to uczynić tylko Bóg, a ludzie... – tylko o tyle, o ile są z Nim zjednoczeni i działają w oparciu o Jego moc i łaskę. To dotyczy także Polski dzisiaj.

Jeżeli Boża armia ma zwyciężyć, nie może chwycić za broń prymitywną i tylko częściowo skuteczną, lecz za najskuteczniejszą ze wszystkich. Musi też walczyć z najwyższym poświęceniem i determinacją, jak np. na zboczach Monte Cassino, nie cofając się przed poświęceniem własnego życia. Gdy tę konieczność przeniesiemy w świat duchowy – wszak to walka duchowa ze złymi duchami pod dowództwem samego Boga – na czym konkretnie mamy się oprzeć? Chyba to oczywiste: zło mamy pokonywać dobrem, a nienawiść miłością! A jeżeli mówi nam Bóg, że „nikt nie ma większej miłości niż ten, kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – tym samym wzywa nas do swojej armii i oferuje nam swoje własne uzbrojenie.

Słusznie zapytacie: jak to w praktyce rozumieć? O jakie „oddawanie życia” tu chodzi? Czy mamy poleć na polu walki? Jeśli tak, to jakiej walki, gdzie, z kim...? Otóż dwie bywały w historii armie, z miłości oddające w ręce Boga swoje życie: męczennicy przelewający krew i męczennicy w pragnieniu. „Wcielanie” czy „zaciąganie się” do tej drugiej armii to w tej chwili właśnie nasze powołanie. Jeżeli je wypełnimy zgodnie z Bożym oczekiwaniem, mogą dziać się w Polsce (i nie tylko) wielkie cuda!

Pan Jezus i Matka Boża przekazują nam przez s. Marię Natalię Magdolną z Węgier (zm. w r. 1992, Władza kościelna zaaprobowała jej pisma) ważną prośbę i obietnicę:

«**Maryja:** Moje dzieci, cały świat jest w niebezpieczeństwie – pokój, moralność, miłość, wiara. Wzywam więc was do apostołstwa – was, wybranych – żeby Bóg za cenę waszej ofiary, ochoczo złożonej z życia, wylał strumień swego Miłosierdzia. Możecie uratować od potępienia niezliczoną liczbę dusz, jeśli cierpliwie nieść będziecie częsteczkę krzyża Mojego Boskiego Syna, którą On wam ofiarował. Wkrótce świat ujrzy tyle śmierci, cierpienia i spustoszenia, jakiego nigdy nie było od początku czasów. Proszę was, pomóżcie Mi zbawić Moje dzieci. Sama nie mogę ich uratować – potrzebuję waszych rąk, waszych serc, waszej współpracy, waszych ofiar i cierpień za te dzieci. Złóżcie siebie w ofierze zadośćuczynienia, żeby wiele dusz zostało uratowanych przed nadejściem na świat utrapień. Co mam uczynić, żebyście zrozumieli, że godzina już wybiła, a kto nie jest przygotowany do uczty, będzie usunięty na zawsze bez nadziei przebaczenia?! Proszę was o pomoc, o ostatni wysiłek na te niezwykle czasy. Pomóżcie Mi, waszej Matce, wyrwać z rąk szatana synów rozproszonych i przewrotnych. Co to za ból!!!... Przecież Jezus przelał za nich swoją Krew, a oni wyrzekają się wiecznego szczęścia, wybierając piekło!!! Bądźcie gotowi, bo Bóg, Sędzia Sprawiedliwy, przychodzi sądzić i otworzyć Królestwo Miłości.

Pan Jezus: Moje dzieci, każda poszczególna dusza, która z miłości do Mnie i do bliźniego składa siebie na tym ołtarzu ofiarnym, przyczynia się stokrotnie do uwielbienia chwały Mojego Ojca i do radości Mojej Matki. Zbudźcie się, Moje dzieci, i napełniajcie się coraz większą gorliwością! Mój Kościół święty jeszcze nigdy nie potrzebował tylu bezinteresownych ofiar co teraz. W miejsce wielu niewiernych kapłanów powołałem do życia Moich rybaków dusz (domyślne: dusze-ofiary, a więc osoby konsekrowane i ludzi świeckich). Ci są kapłanami Serc Jezusa i Maryi, powołanymi przez Pana, by w

ciszy pracowali dla chwały Bożej i zbawiania dusz. Waszym serdecznym aktem strzelistym niech będą słowa: **Przyjdź Duchu Święty i przygotuj serca na panowanie płomiennej miłości Dwóch Najświętszych Serc!»**

– A oto (także z Węgier) **pięć wielkich obietnic** Maryi dla dusz-ofiar:

- «1. Imię ich zostanie zapisane w miłością gorejącym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi.
2. Przez swoją ofiarę, zjednoczoną z zasługami Jezusa, uratują wiele dusz od wiecznego potępienia. Zasługi ich ofiar rozciągną się na dusze aż do końca świata.
3. Nikt z członków ich rodzin nie zostanie potępiony, i to nawet wtedy, gdyby zewnętrzne pozory na to wskazywały: zanim ich dusza odłączy się od ciała, uzyskają łaskę żalu doskonałego.
4. W dniu, w którym złożą siebie Bogu w ofierze, zostaną uwolnieni z Czyśćca członkowie ich rodzin.
5. W godzinie ich śmierci będą ich wspierać i towarzyszyć im – z pominięciem Czyśćca – [przed oblicze] Chwalebnej Trójcy Przenajświętszej, gdzie zajmą miejsce przygotowane im przez Pana i będą razem ze Mną szczęśliwi».

Oto podaję sposób na wstąpienie do Bożej armii. Wystarczy raz z mocą wypowiedzieć te słowa (opatrzone klauzulą „Za zezwoleniem Władzy Duchownej”, wydawn. Apostolicum), by stały się dla nas wiążące. Gdyby ktoś każdego dnia, np. rano, czuł potrzebę ich potwierdzenia, wystarczy że wypowie te dwa słowa, zawierające wszystko: **OTO JESTEM!**

Boże nasz Ojcze! / Oto ja (imię) / stoję dziś przed Tobą, / odpowiadając na wezwanie Jezusa / i oczekiwania Maryi. / Ty obdarzyłeś mnie / na Chrzcie świętym i Bierzmowaniu / królewskim kapłaństwem, / bym składał Ci w ofierze samego siebie / z ukrzyżowanym Jezusem. / Niech nie załamia mnie cierpienia, / spadające na ludzkość, / skoro biorę na siebie taki właśnie krzyż, / jaki chcesz mi codziennie dawać / dla ratowania od piekła grzeszników świata. / Pokornie powierzam się Tobie / i z głębi serca z mocą / wypowiadam te słowa: / **OTO JESTEM!**

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen!

Nie ma w tym niczego, co by było za trudne do zrozumienia czy wykonania. Każdy z nas codziennie napotyka w życiu na jakieś trudności, niepowodzenia, cierpienia natury fizycznej lub duchowej, i robi wszystko, by je przezwyciężyć – ma do tego prawo. Nie ze wszystkim jednak potrafi sobie poradzić, nie wszystkich cierpień może uniknąć. Może więc z tego co zostało „zbić” (jak z belek) swój krzyż i ofiarować go Bogu za Ojczyznę, za ludzkość. Ta właśnie ofiara, choćby po naszymu była niewielka, jest czymś wielkim w oczach Boga, który na nią odpowie obfitością swojej łaski. Natomiast klęską piekielnej armii będzie konieczność wypuszczenia niewolników – wkroczą oni na drogę zbawienia, a my spotkamy ich w Bramie Nieba.

Bądźmy przekonani, że jeżeli teraz ta Boża armia osiągnie dostateczną liczebność i moc, Polska będzie uratowana. Czy nie o takiej armii i nie o takim zwycięstwie pisał Słowacki w swoim wierszu? „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną, to składek zbierać nie będą narody, lecz ogłupieją, i na pieśń strzelaną (*vivat*) natężą uszy, odemkną gospody. [...] Cóż to – zapyta (*Francuz*) – są za bezimiennie, którzy na dawnym wstali mogilniku? Bój tylko widać i ogniste wieńce, a zwierzęcego nic nie słysząc krzyku? Nie, to nie ludzie z krwi i ciała być muszą! To jacyś pewnie upiorni rycerze, którzy za duszę walczą tylko duszą i biją ogniem niebieskim w pancerze”.

Królu i Królowo Polski, Jezu i Maryjo, jaki to dla nas ból, że Was zawiedliśmy jako naród, który szczególnie umiłowaliście...! W naszym codziennym życiu nie ma prawie śladu po uroczystych aktach, ślubach, obietnicach, coraz bardziej upodabniamy się do narodów pogańskich. Umocnijcie jednak przynajmniej tę wierną Wam resztę i poślijcie ją do walki o dusze, dla których polska ziemia ma być miejscem zasługiwania na Niebo, a nie na piekło. Oto jesteśmy! W ciemnościach grzechu nadzieja zawieść nie może, gdyż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych, a Duch Święty, choć na razie w sposób mało widoczny, odnawia oblicze tej ziemi. Jezu, Maryjo, kochamy Was! Ratujcie dusze!

ks. Adam Skwarczyński, 25 lipca 2025